

Peknięte z żalu serce – 1

2 sierpnia 2017

Krzysztof zasłabł, kiedy zażył leki przeciwko zapaleniu ucha i ostrym bólom głowy, jakie przypisał mu lekarz rodzinny. Wezwane pogotowie niespodziewanie odwiozło go do... psychiatryka. „Psychiatrzy złamali wszystkie możliwe normy prawa polskiego i międzynarodowego” – opowiada matka.

Po jednej stronie mamy do czynienia z Krzysztofem, jego matką i babcią, po drugiej: z psychiatryczną przemocą, brakiem poszanowania godności ludzkiej i totalnym bezprawiem, co nie tylko doprowadziło do nieoczekiwanego, przymusowego zamknięcia Krzysztofa w zakładzie psychiatrycznym, ale pośrednio przyczyniło się też do śmierci jego babci, która zmarła kilka dni temu. „Mama nie dawała sobie rady z tym, co nam się przytrafiło, zasłabła na serce i po kilkudniowym pobycie w szpitalu zmarła” – mówi Elżbieta, mama Krzysztofa. „Nie mogła znieść tego całego steku kłamstw, które pojawiły się w opisach, skazujących Krzysia, jak się później okazało, na przymusowe ‘leczenie psychiatryczne’. A ponieważ to ona wezwała pogotowie ratunkowe, które, zamiast pomóc, odwiozło bezbronnego, prawie nieprzytomnego wnuczka do psychiatryka, czuła się temu wszystkiemu winna.”

Niestety pogrzeb babci odbędzie się bez obecności córki i wnuczka. Elżbieta z synem wykorzystali bowiem pierwszą przepustkę weekendową, jaką z wielką łaską wreszcie udzielił Krzysztofowi prowadzący psychiatra, do wyrwania go z opresji, w jakiej się znalazł. Spakowali kilka rzeczy i wyjechali poza granice Polski, gdzie Elżbieta czasowo pracuje jako docent na Wydziale Prawa Uniwersytetu w K. (Niemcy). „Nie było innej możliwości uchronienia się przed całym tym koszmarem” – opowiada Elżbieta. „Najpierw lekarz nas zapewniał, że Krzys pobędzie tylko kilka dni na obserwacji, że wszystko z nim w porządku i że za chwilę wyjdzie, po czym ni stąd ni zowąd dowiadujemy się, że jest sądowy nakaz jego przymusowego

leczenia! Myślałam że zemdleję, jak przeczytałam orzeczenie, bo nie miało to nic wspólnego z moim synem! Babcia, moja mama, po przeczytaniu relacji obsługi karetki pogotowia, co było niby powodem do przewiezienia go do psychiatryka, a z której wynikało, jakoby Krzyś biegał po ulicy wokół jakichś samochodów, rozrabiał i zagrażał swoim zachowaniem, doznała szoku! Nic takiego nie miało miejsca, na co są świadkowie.”

Krzysztof jest przerażony. „Przez całe moje życie pasjonowałem się prawem” – opowiada mi, kiedy po jego ucieczce spotykamy się na wideoczacie. „Dzisiaj, po osobistym doświadczeniu z ustawą o ochronie zdrowia psychicznego wiem nie tylko to, co po łepkach przerabialiśmy na uczelni. Na zajęciach wytłumaczono nam, że mamy w tym zakresie do czynienia z profesjonalistami jednej z gałęzi medycyny, którzy znają się na rzeczy, robią ekspertyzy, rozpoznają ‘choroby’ i decydują o procesie ‘leczenia’, a kiedy w opinii psychiatry pojawia się tzw. ‘przymus leczenia’, sprawą zajmuje się sąd, rzetelnie rozpatruje sprawę, a nie przyklepuje taką ekspertyzę jako jedynie słuszną i niepodważalną!”

Elżbieta twierdzi, że najbardziej przerażająca jest bezradność, z której człowiek zdaje sobie sprawę dopiero wtedy, kiedy bezpośrednio skonfrontowany zostaje z psychiatrią i wspomnianą ustawą. „W momencie, kiedy pojawia się psychiatra i stwierdza jakąś domniemaną ‘chorobę psychiczną’, krótko później wezwany sędzia skazuje po prostu na ‘przymus leczenia’, bo niby ‘potrzebna jest obserwacja’. Bez obecności rodziny, bez adwokata, bez jakiegokolwiek orientacji w środowisku ‘skazywanego’! To bezprawie na całej linii! Cała nasza rodzina mocno jest związana z prawem: ja jestem doktorem nauk prawnych, robię w tej chwili profesurę, dziadek Krzysia był sędzią, babcia również jest... Boże, aż niemożliwe nam się wydaje, że musimy o niej mówić w czasie przeszłym... była prawnikiem, a sam Krzyś studiuje prawo na IV roku... Właściwie teraz musiał przerwać studia, bo trzeba było uciekać! Z kolei tą ucieczką z psychiatryka sprzeciwiliśmy się nakazowi

sądowemu... Sąd już o tym wie. Z tego, co widzę, sytuacja prawna jest bardzo skomplikowana, a ustawa, z którą mamy do czynienia, wydaje się stać zupełnie ponad prawem! Ale nie możemy pozwolić, aby pompowano w Krzysia jakieś psychotropy, które są niesamowitą trucizną i tylko tak mogliśmy temu zapobiec.”

Krzysztof od początku, kiedy zorientował się, że jest w psychiatryku, prosił o natychmiastowe wypisanie go na własne żądanie i niestosowanie żadnych środków psychotropowych. „Jak odbierało mnie pogotowie nie wiedziałem dokładnie, co się ze mną dzieje. Czułem się bardzo słaby, traciłem jakby świadomość, nie wiem... ledwo mogłem się poruszać, więc wszystkie te opisy, które się pojawiły w ich raporcie były po prostu kłamstwem. Cała historia zaczęła się od tego, że kilka dni wcześniej, 15-go kwietnia, miałem ostre bóle głowy i uszu. Poszedłem do lekarza, który rozpoznał ostre zapalenie zatok i zapalenie ucha; powiedział, żebym 10 dni brał antybiotyki, a ogólnie 14 dni przebywał w domu. Przepisał mi cały ‘zestaw lekarstw’, po których zacząłem się czuć jeszcze gorzej, a kiedy już nie mogłem wstawać z łóżka, zadzwoniłem do babci z prośbą o przyjazd, żeby przygotowała mi coś do jedzenia.

20-go kwietnia stan mój bardzo się pogorszył. Nie wiem, co się ze mną stało – traciłem świadomość. Pamiętam, że przyjechało pogotowie i że wsiadłem do karetki, i chyba zemdlałem. Obudziłem się i nie wiedziałem, gdzie jestem. Pamiętam, że wkoło mnie była grupa osób, a lekarz zadawał mi 2 pytania: czy słyszę jakieś głosy i co one do mnie mówią? Tylko tyle. Nie pamiętam co odpowiedziałem. Później kazano mi się rozebrać i założyć ubranie szpitalne. Pamiętam, że coś podpisywałem, po czym udaliśmy się schodami do góry. Weszliśmy do jakiegoś pokoju, gdzie pokazano mi strzykawkę i stwierdzono, że dostanę zastrzyk. Na moje pytanie, co to jest, usłyszałem odpowiedź: Klonazepam („lek” z rodziny benzodiazepin, silnie uzależniająca substancja psychoaktywna, której nie wolno podawać w przypadku zaburzeń świadomości! – przyp. A.S.).

Powiedziałem, że odmawiam przyjęcia. Zostałem obezwładniony i wstrzyknięto mi go siłą. Jestem studentem prawa, wiem jakie mam uprawnienia jako pacjent więc byłem w szoku.

Obudziłem się następnego dnia i spytałem personel, gdzie jestem? Powiedziano mi, że w szpitalu psychiatrycznym. Ja na to, że chcę się wypisać, a oni, że muszę pozostać na 10-dniowej obserwacji. Zapytałem się, czy jest jakiś tryb przyspieszony, ale pytanie to zlekceważono i nie doczekałem się odpowiedzi. Na sali, w której mnie ulokowano jeden z 'pacjentów' ostrzegł mnie przed innym 'pacjentem'-sąsiadem, że ten 'może w nocy wstać i mi przywalić'. Powiedziałem więc lekarce, że boję się o moje życie i zdrowie i chcę być w sali, która jest zamykana. Lekarka na początku zbagatelizowała całą sytuację, jednak po moich przekonywaniach wezwała lekarza dyżurnego. Skończyło się tak, że w konfrontacji 'pacjent', który mnie ostrzegał, nic się nie odezwał, a mi dano następny zastrzyk. Po tych dwóch zastrzykach bardzo źle się poczułem. Zaprowadzono mnie na 'rozmowę' z jakąś kobietą; nie pamiętam dokładnie, o czym rozmawialiśmy. Znowu dostałem 'tabletkę' i kazano mi wrócić do pokoju, co uczyniłem i tam film mi się już urwał.

Po dawkach, które mi wstrzyknięto i – pod kontrolą, czy przełykam – podano doustnie, czułem się coraz gorzej. Nie mogłem poruszać językiem, czułem drętwienie kończyn, niesamowite bóle mięśni i mrowienie, miałem drgawki i okropne bóle głowy. Czułem, jakby mnie to otępiało, słabiej słyszałem i doznawałem jakby paraliżu. Pamiętam, że pytano mnie, czy biorę narkotyki, dopalacze itp. Odpowiedziałem, że nie. Następnie miałem jedno spotkanie z sędzią sądu rodzinnego, panią M. Powiedziałem jej, że jestem studentem IV roku prawa, zaangażowanym w życie akademickie, że byłem na stypendium rocznym we Włoszech i ogólnie o moim zaangażowaniu na rzecz praw człowieka. Opowiadałem tylko o studiach, a pani M. była uśmiechnięta i zadowolona twierdząc, że tylko chwilowo znajduję się w szpitalu i że wrócę sobie spokojnie do domu.

Nawet nie wiedziałem, kto był moim lekarzem prowadzącym w ciągu tych 10 dni pobytu w szpitalu, bo nikt mnie o tym nie poinformował. Dopiero w dniu rozprawy, kiedy jeszcze spałem, przyszedł do mnie dr G., który okazał się być 'prowadzącym' i zaprowadził mnie na rozprawę, prowadzoną przez panią sędzię M. Ta zapytała mnie, jak się czuję? Odpowiedziałem, że dobrze i zaraz po tym podpisała ona kartkę z tytułem "Postanowienie", bo pan doktor twierdził, że... zdiagnozował u mnie 'chorobę psychiczną'! Mówił do mnie, że niebawem dojdę do siebie, że będę brał amerykański lek przez okres 6-8 tygodni, a wypowiadał się w taki sposób, że nie byłem w stanie w ogóle zrozumieć, o jaką 'chorobę' mu chodzi. Sędzia M. po jego wywodzie powiedziała tylko, że postanawia o...'leczeniu przymusowym na czas nieokreślony', co zupełnie zważyło mnie z nóg! Oczywiście nie zgodziłem się z tym i próbowałem się cały czas bronić. Powiedziałem, że dopóki wyrok jest nieprawomocny, dopóty nie będę przyjmował żadnych leków, bo jestem zdrowy. Lekarz natomiast zapewniał mnie, że jestem chory i powoływał się na przysięgę Hipokratesa...

Stałem tam sam, kompletnie pozbawiony jakichkolwiek praw, a sędzia M. moje próby obrony skwitowała zdaniem: 'tutaj lekarz jest od leczenia, a sędzia od sądzenia', a ja sam do powiedzenia nie mam nic! Spytałem o prawa, które mi ustawowo przysługują i usłyszałem w odpowiedzi, że 'niedługo przyjdzie do mnie rzecznik praw pacjenta i wszystko mi uświadomi'. Dodałem, że nie zgadzam się z wyrokiem i zaskarżę go oraz wniosłem o obrońcę z urzędu. Pani sędzia M. przyjęła to do wiadomości, po czym wyproszono mnie z pomieszczenia, a personelowi kazano odprowadzić mnie na oddział.

Byłem w szoku po tym, co usłyszałem i kiedy prowadzono mnie z powrotem do sali, zrobiłem 2 kroki w kierunku schodów, prowadzących do wyjścia i kurczowo złapałem się za poręcz. Niezmiernie wystraszyłem się dalszego zamknięcia, a samo przebywanie w psychiatryku uznałem za największy koszmar, jaki człowiek może przeżyć! Wtedy wezwano dodatkową pomoc i siłą

doprowadzono mnie do pokoju, gdzie ni stąd ni zowąd przypięto mnie pasami do łóżka. Byłem przerażony, kiedy mnie w ten sposób 'obezwładniono' tym bardziej, że nagle założono mi pampersa i znowu bez mojej zgody i pomimo kolejnego sprzeciwu wstrzyknięto jakieś 3 substancje, po których straciłem przytomność. Tak przypięty pasami spędziłem w łóżku 2 dni. W tym czasie przez uchylone drzwi raz widziałem z daleka babcię, krzyczałem do niej o pomoc, ale chyba nie usłyszała. Zaczęto mnie 'leczyć' neuroleptykami, dawano też coś przeciwbólowego, a ja z dnia na dzień czułem się coraz gorzej. Miałem potworne bóle głowy, drgawki, czułem, jak te 'leki' mnie otępiają, że tracę słuch... Ponadto miałem niewyobrażalne bóle kości, mięśni i wciąż gorączkę. Kiedy się na to skarżyłem, dostawałem apap i następny psychotrop...

Przez cały okres mojego pobytu w psychiatryku nie dopuszczano do konsultacji z innymi lekarzami, odmówiono badania przez lekarza neurologa oraz otolaryngologa, chociaż mówiłem, że bolą mnie uszy i zatoki. Wszystko 'leczono' apapem i kolejnym psychotropem, dlatego też przestałem cokolwiek zgłaszać; natomiast obiecany rzecznik nie pojawił się u mnie w ogóle. Na szczęście ciągłe starania wtedy jeszcze żyjącej babci i mamy, która w międzyczasie przerwała pracę na uczelni i przyjechała do Polski spowodowały, że na szczęście dostałem przepustkę na weekend. Nie widziałem innej możliwości, jak ucieczka i nie wyobrażam sobie niczego gorszego od powrotu do psychiatryka..."

Rodzina Elżbiety i Krzysztofa ubolewa nad śmiercią babci i nie może pogodzić się z krzywdą, jaką im wyrządzono. „Mama była z Krzysia taka dumna, z jego osiągnięć w nauce, z jego działalności na rzecz praw człowieka i aktywności w wielu inicjatywach studenckich” – dopowiada Elżbieta. „Tak cieszyła się, że już niebawem będzie mogła uczestniczyć w uroczystości rozdania dyplomów w tej samej sali, w której i ja, i ona kiedyś, również odbierałyśmy nasze dyplomy. Krzysztof tak chętnie spędzał z nią czas. Rozmawiali o prawie, o polityce, o problemach społecznych, ona czytała jego prace zaliczeniowe.

Ostatnia była właśnie z prawa rodzinnego. Krzysiu pisał o przysposobieniu w świetle prawa prywatnego międzynarodowego, a jego babcia pisała swoją magisterkę o przysposobieniu w prawie polskim. Jej śmierć, a przede wszystkim brak możliwości udzielenia jej pomocy, jakiej bardzo od nas potrzebowała, jest dla nas wielką tragedią.

Sam Krzyś do dziś czuje się po tych wszystkich substancjach potwornie. Odczuwa wiele skutków ubocznych, ale sporym problemem okazało się to, że zupełnie zlekceważono jego wolę, złamano ją, wbrew jego protestowi kazano mu łykać tą trucizną pod groźbą wiązania do łóżka i przymusowej implikacji. Chłopak do dzisiaj czuje się po tym wszystkim fatalnie, a jego wizja prawa legła w jakimś sensie w gruzach. Jest wystraszony i widocznie złamany jakąś niehumanitarną psychologią. Te kilkanaście dni w psychiatryku były dla niego i dla nas niewyobrażalnym koszmarem. Wmawiano mu co prawda, że to dla 'jego dobra', ale z jednej strony wmuszano mu psychotropy, które powodowały, że nie mógł się podnieść, a z drugiej nakazywano branie udziału w różnych zajęciach, wymagających poświęcania dużych nakładów energii. I koło się zamykało, bo 'lek' zwał z nóg, a nieuczestniczenie w ćwiczeniach, lub słabe w nich 'zaangażowanie', powodowało nieuchronnie diagnozę i dalszą 'hospitalizację'. Aż nie możemy uwierzyć, że psychiatria w ten sposób właściwie sama sobie produkuje 'pacjentów'. U Krzysia po prostu stwierdzono 'schizofrenię paranoidalną', a z tego, co się zorientowałam, to środek, który mu podawano, zabija ludzi! Oglądaliśmy wypowiedzi na Youtube i można to też przeczytać na stronach internetowych jednostek badawczych. Oprócz tego, jak przed wyrokiem prowadzący psychiatria, doktor G., był miły i obiecywał, że z Krzysiem wszystko jest w porządku i lada chwila wyjdzie, to nagle po wyroku ten sam człowiek zmienił zdanie. Nie tylko miał czelność powiedzieć: '...teraz o synu może pani zapomnieć', ale na dodatek od początku utrudniał kontakt, nie pozwalając na odwiedziny! Psychiatria złamała wszystkie możliwe normy prawa polskiego i międzynarodowego. Nie można pozwalać, aby jeden 'lekarz'

skazywał kogokolwiek na utratę zdrowia i życia wmawiając, że go leczy...”

Sprawa ciągle jest w toku. „Do tej pory zlekceważono nasz wniosek o bezzwłoczne uchylenie postanowienia w trybie pilnym, a każda odpowiedź ze strony sądu wydawana jest dopiero w ostatni możliwy dzień, w którym upływa termin ustawowy” – mówi zawiedziona Elżbieta. „W sprawę zaangażowaliśmy adwokata, specjalizującego się w prawie medycznym oraz prawach człowieka. I znowu na złożoną przez niego apelację, w której zarzucamy sądowi obrazę przepisów prawa procesowego i materialnego, musimy cierpliwie czekać około dwóch miesięcy. Aż niewyobrażalne wydaje się, że Krzysztof, gdyby nie uciekł z psychiatryka, siedziałby tam jeszcze tyle czasu...”

Powyższa historia wydarzyła się w jednym z południowych miast Polski. Imiona Elżbieta i Krzysztof są fikcyjne; miejsca wydarzeń zostały zmienione, gdyż proces trwa i takie jest obecnie życzenie poszkodowanej rodziny; prawdziwe dane przekazane zostały do wiadomości redakcji „wiadomości24.pl”. Tekst jest jedynie pierwszą informacją o wydarzeniu, ale też kolejną przestrogą dla wszystkich tych, którzy psychiatrię bez głębszego zastanowienia się i bez zaglądania za jej kulisy wciąż jeszcze postrzegają jako narzędzie, chroniące nas przed „niebezpiecznymi i chorymi psychicznie” ludźmi...

W tekście nie ma niestety wypowiedzi samego „lekarza prowadzącego”, gdyż ten, kiedy dodzwoniłem się do niego i chciałem przeprowadzić wywiad... niegrzecznie odłożył słuchawkę.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: Andrzej Skulski

Tekst został autoryzowany

Źródło: [iThink](#)